№ 90. Sobota, dnia 13 listopada 1915 roku. Rok XXX.

Gazeta Radomska

Wychodzi w Środy i Soboty.
Redakcja i Administracja otwarte codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska Nr. 31, telefon Nr. 2-23.

Na pochyłości ekonomicznej.

Po przybyciu na kilka miesięcy przed wojną do Warszawy, generał-gubernator Żyliński zainaugurował swe rządy przemówieniem, w którem zaznaczył, że kraj, jego pieczy powierzony, węzłami ekonomicznemi coraz silniej zrasta się z Rosją. Należy mocno podkreślić złowrogi sens słów „zrasta się“, jakich użył satrapa moskiewski. Mieści się w nich zasadnicza negacja kwestji polskiej, która sama przez się traci znaczenie i rację bytu w miarę tego, jak kraj, będący jej podstawą, łączy się z Rosją w organiczną całość. Po ekonomicznej pochyłości staczaliśmy się jako naród ku niezawodnej przepaści.

Od ostatniego powstania ekonomiczne korzyści związku z Rosją miały nam zastąpić pełnię bytu narodowego i własną organizację wszystkich jego gałęzi. Rozprawiano o rozkwicie materjalnym kraju, o jego interesach ekonomicznych, lecz jednocześnie zatracano zgoła pojęcie odrębności tych interesów. Jednostka, goniąca za zyskiem, wiedziała, że jej interes polega na pełnej kieszeni, lecz na czem ma polegać interes ekonomiczny kraju, tem najmniej sobie zaprzątali głowę praktyczni zwolennicy hasła „enrichissez vous“.

Interes ekonomiczny kraju nie oznacza bynajmniej tożsamości z bogaceniem się mniej więcej licznej gromady spekulantów, którzy przyszłością kraju i utrwaleniem podstaw jego życia gospodarczego zgoła się nie zajmują. Oni chcą tylko skorzystać z chwilowej konjunktury i wycofać swój kapitał z grubymi procentami, nie troszcząc się bynajmniej o dalszy los swych przedsięwzięć i dalsze skutki swej działalności. Nie obchodzi ich zgoła, w czyich rękach znajdują się najważniejsze ośrodki panowania ekonomicznego, czy wzmacniają one i kształcą rdzenną ludność kraju, czy też służą do jej ujarzmienia, obniżenia i do dezorganizacji społeczeństwa.

Procesy społeczno-ekonomiczne działają jak siła żywiołowa, która tak dobrze może budować, jak i burzyć. Zadanie względnego przynajmniej opanowania tych potęg i pokierowania niemi na pożytek narodu, podejmuje zazwyczaj władza państwowa, a całość środków i metod, jakich w tym celu używa, tworzy to, co nazywamy polityką ekonomiczną danego państwa.

Królestwo znalazło się oddawna w warunkach, w których nie tylko o polityce ekonomicznej, lecz nawet o żadnych jej surogatach mowy być nie mogło. Nie było po temu żadnych organów ani instytucji. Procesy ekonomiczne coraz silniej wciągały kraj w sferę życia ogólno-rosyjskiego, a polityka ekonomiczna, prowadzona przez rząd carski, celowo oddziaływała w tymsamym kierunku.

Nie może być mowy o żadnej własnej polityce ekonomicznej, ani nawet o interesie ekonomicznym danego kraju, o ile ten ostatni nie posiada pewnej odrębności gospodarczej, która pozwala z jego sił produkcyjnych oraz z potrzeb ludności stworzyć mniej więcej zwarty system polityki ekonomicznej. Skoro owej minimalnej odrębności i samodzielności niema, to interes ekonomiczny kraju staje się czemś mglistem i nieokreślonem. Przy wszelkich bowiem operacjach przemysłowo-handlowych znajdzie się taki, co zarobi i taki, co straci, lecz te odosobnione zyski i straty nie mogą być wykładnikiem interesu ogólnego.

Z całej ideologji „interesów ekonomicznych“ prawdą jest, że Królestwo wzięło wielki udział w powstawaniu kapitalizmu rosyjskiego, który datuje się od 1861 roku. Warunki miejscowe sprawiły, że na kraj nasz, a raczej na jego kapitały, przypadła niemała część działalności oraz zysków w przeorywaniu niewyzyskanej gleby państwa rosyjskiego. Lecz to bynajmniej nie było zakładaniem fundamentów naszego rozwoju ekonomicznego.

Narazie zresztą zachodziły stosunki, które ideologji interesów ekonomicznych kraju nadawały niejakie złudne pozory rzeczywistości. Przemysł Królestwa znacznie górował nad początkującym przemysłem Rosji, która tym sposobem stawała się dla naszej produkcji olbrzymim rynkiem zbytu. Z ugólnienia i wyśrubowania owego przejściowego faktu wysnuto całą teorję o świetnej przyszłości ekonomicznej naszego kraju, o podboju rynków wschodnich i t. d.

W rzeczywistości zachodziło coś zupełnie odmiennego. Kraj nasz nie podbijał wcale rynków wschodnich i nie panował nad nimi, lecz wciągał się w ruch kapitalizmu ogólnorosyjskiego. Przemysł nasz tracił swą odrębność i stawał się częścią przemysłu rosyjskiego. Ten ostatni zresztą robił coraz to szersze zdobycze w naszym kraju, splatając się coraz ściślej z przedsiębiorstwami miejscowemi. Stopniowo zacierała się wszelka różnica pomiędzy naszym przemysłem krajowym a rosyjskim, i względy drugorzędne decydowały o tem, czy zarząd danego przedsiębiorstwa ma być w Warszawie, w Łodzi, czy też w Moskwie lub w Petersburgu.

Cóż w tych warunkach można było rozumieć pod naszym interesem ekonomicznym? Wszystko i nic. Czy interes ten pozwala fabrykantom wchodzić do syndykatów rosyjskich? Czy pożądane jest, iżby akcje towarzystw akcyjnych znajdowały nabywców w Rosji i ażeby do ich zarządów wchodzili Moskale? Pytania tego rodzaju uchodziły za abstrakcyjne i nierealne. Można było na nie odpowiadać tak lub inaczej, a zresztą jakiekolwiek orzeczenie pozbawione było wszelkiego znaczenia praktycznego. Gdy Wokulski z „Lalki“ zalewał kraj nasz perkalikami moskiewskimi, niechętni zarzucali mu, że działa na szkodę swojskiego przemysłu. Ten odpowiadał, że my własnego przemysłu nie posiadamy i że niema racji troszczyć się o fabrykantów łódzkich...

Czas wreszcie nazwać rzecz po imieniu i powiedzieć, co w rzeczywistości ukrywało się pod eufemizmem „interesów ekonomicznych kraju“. Ukrywała się perspektywa łatwiejszego i obfitszego zarobkowania w rozległej i niewyzyskanej Rosji, z którą kraj nasz „zrastał się“ coraz silniej, coraz ściślej. W coraz liczniejszych przedsiębiorstwach i różnych gałęziach pracy zarobkowej wytworzyły się takie stosunki, że można było naprzemian mieszkać w kraju lub w Rosji. Na takiem tle rozwija się szczególna, eksterytorjalna psychologia.

I oto rzekome interesy ekonomiczne kraju doszły w praktyce do zupełnego unicestwienia samego pojęcia i zmieniły się w brutalny interes jednostek, szukających łatwiejszego i obfitszego zarobku. Ta droga prowadzi do nieuchronnej degradacji historycznego i terytorjalnego narodu w jakieś plemię nowoczesnych nomadów, wędrujących w kierunku najmniejszego oporu i łatwiejszego zarobkowania.

Z tej drogi zatracenia zepchnął nas wielki huragan dziejowy. Przed nami otworzyła się droga, trudniejsza, lecz wskazująca nam widoki odrodzenia narodowego i cywilizacyjnej przyszłości.

Tad. Grużewski.

Opowiadanie Komendanta

Obiad kończył się w głębokiem milczeniu, czasami tylko zadźwięczało nakrycie, poruszane niewprawną ręką dziecka, które jedno tylko szybko kończyło jedzenie, podczas kiedy reszta zebranych osób słuchała nieruchomo, nie chcąc uronić słowa jednego z opowiadania oficera legjonów, komendanta etapu pobliskiego miasta, który pragnąc zawiązać kontakt z miejcowem obywatelstwem, przyjechał zapowiedziany dnia tego. Rozmowa toczyła się z początku o sprawach ogólnych, przeszła później na zwykły, a tak aktualny temat stosunku Królestwa do Legjonów. Podany obiad przerwał te bardziej konfidencjonalne rozprawy i rozmowa ze względu na służbę przeszła na dość banalne tory. Komendant S. odzywał się mało; był to sądząc z pozoru, człowiek więcej idei, jak czynu, marzyciel zamknięty w sobie, na którym lata katorgi i Syberja wyryły piętno silnie z konieczności rozwiniętego wewnętrznego życia. Choć liczył zaledwie lat 40, jednak przedwczesne znużenie malowało się na jego zmęczonej twarzy, a w oczach zda się widać było odbite smutki bezbrzeżnych stepi północnych. Pomimo wysiłków widocznych, aby brać udział w rozmowie ogólnej, zagłębiał się często, jakby w mistycznej zadumie, gasły jego łagodne, niebieskie oczy i dusza jakby cofała się wewnątrz i rozpamiętywała wszystkie burze i koleje życia. Naraz podczas jednej podobnej zadumy wewnętrznej, uderzył go wyraz przypadkiem rzucony, zbladł jakby gdyby obudził się ze snu głębokiego, przeciągnął dłonią po bladem czole, rzucił spojrzenie na zebrane osoby i snując w dalszym ciągu myśl swą, wolno mówić zaczął. Tony jego mowy cichły, zrywały się czasem, tak że trudno było śledzić tok opowieści, to też słuchający zastygli, bez ruchu, zasłuchani, wzrokiem, nakazując milczenie służbie i dziecinie. A komendant mówił:

„Tak, chwil takich się nie zapomina i dla nas wszystkich ta noc odwrotu z pod Wolbromia będzie wiecznie żyła w pamięci. Wszyscy, bez wyjątku wiedzieliśmy, że jesteśmy otoczeni, odcięci od armji austrjackiej, czuliśmy zgubę naszą, a ratunek wydawał się nam niemożliwy. Zresztą, zmęczenie, wyczerpanie zabiły myśl wszelką, stępiły nerwy — nastała pewna martwa obojętność. Ale brygadjer myślał, czuł i działał za nas wszystkich, on stopił w sobie całą naszą energję, napiął wolę swą i potrafił przelać w nas bezwzględną wiarę, że zdoła nas ocalić. Piłsudski stał się naszym mózgiem, naszą wolą i energją, dopóki on szedł i myśmy szli, jedna chwila niepewności i wahania z jego strony, byłaby stanowiła o naszej zgubie. On był jak ta baterja siły elektrycznej, która wprawia w ruch setki maszyn, dopóki baterja działa — pasy i transmisje przerzucają jej energję i maszyny żyją i pracują — gdy baterja stanie, fabryka cała obumiera. On był dla nas tą siłą używczą, a wolą swą i energją udzielał nam koniecznej mocy wytrwania. Sam spokojny, jak zawsze, nie zdradzał najmniejszego rozgorączkowania, najmniejszej nerwowości, oczy jego szare, może tylko głębiej wpadły i z pod krzaczastych brwi świeciły bardziej matowym blaskiem, zdradzając wewnętrzne skupienie. Rozkazy padały spokojnie, raźno, dla tych co go dobrze znali, głos był może tylko bardziej ostry, stalowy. Wszakoż gdy nadeszła ta ostatnia, najgorsza noc, noc listopadowa, ciemna i dżdżysta, straciliśmy kierunek, nie wiedzieliśmy prawie gdzie się znajdujemy, ale czuliśmy, że koło otaczające nas zaciska się coraz bardziej, że trzeba się prześlizgnąć, wymknąć, jak zwierz obsaczony w kniei. Rozkazy zostały wydane, naboje wyjęte z karabinów z obawy możliwego wypadkowego wystrzału, bezwzględne milczenie nakazane, zabronione palenie papierosa, szeptem rozmowa nawet. Rozkazy zresztą były zbyteczne, zbyt dobrze każdy rozumiał grozę położenia, zbyt dobrze każdy wiedział, że rozgrywa ostatnią partję, której stawką jest własne życie. Niebezpieczeństwo stało się bardziej widoczne, dotykalne niemal, gdy ujrzeliśmy na czele patrolującej szpicy, wysuwającego się naprzód brygadjera. Brygadjer sam prowadził, idąc na przodzie, instynktem prawie odgadując właściwy kierunek wśród niezgłębionych ciemności listopadowych. My za nim, posuwaliśmy się wolno, wyciągając z trudem nogi z błotnych topieli, deszcz mroźny oślepiał a nerwy zaostrzone zdawały się odróżniać w wyciu wiatru tentent nadbiegającej konnicy, dzikie okrzyki kozaków. Szliśmy tak wolno, prawie bez woli naszej, jak korowód duchów potępieńczych, prześlizgując się między kozackiemi patrolami, których końskie oddechy prawie czuliśmy na naszych karkach, mijając wsie, szukając parowów i bezdroży. Chwilami ciemną głębię nocy rozświecał złowrogi, ostry blask reflektorów nieprzyjacielskich, szukających nas po tych czarnych polach i drogach. Wtedy oddział nasz stawał nagle, zastygał w niemem oczekiwaniu, śledząc zdradzieckie światło, a promień ten, jak gdyby posiadał

WOJNA.

Na wschodnim froncie.

Komunikat z d. 10 b. m.

Od czasu niepowodzeń ostatnich rosyjskich ataków przeciwko naszemu frontowi nad Strypą w Galicji Wschodniej zapanował ponownie spokój. Próba przedarcia się na zachód od Czartoryska została wśród gwałtownych walk udaremniona przez wojska austro-węgierskie.

Komunikat z d. 11 b. m.

Na zachód od Czartoryska odparliśmy atak rosyjski. Na zachód od Rafałówki wojska austro-węgierskie, wspomagane ogniem artylerji niemieckiej, odrzuciły nad Styrem nieprzyjaciela, wskutek czego wzięto do niewoli 7 oficerów i 200 żołnierzy oraz zdobyto 2 karabiny maszyncwe. Pozatem nic nowego.

Na włoskim froncie.

Komunikat z d. 10 b. m.

W dniu wczorajszym działalność artylerji włoskiej ożywiła się znów wszędzie. Ataki nieprzyjacielskie na południową część pozycji Podgóry, przeciwko Zagorze pod Plavą i na Coldie Lana zostały odparte. Bomby rzucane przez nieprzyjacielskiego lotnika na Nabrzezinę zabiły kilka osób cywilnych, w śród nich jedną kobietę i troje dzieci.

Na południowo-wschodnim froncie.

Komunikat z d. 10 b. m.

Wojska austro-węgierskie jenerała Kövecsa zdobyły na południo-zachód od Ivanjicy silnie ufortyfikowaną wyżynę Okolista i na Eldoviste, na południowo-wschodnim brzegu Jelicy Planina, wzięły szturmem pozycję nieprzyjacielską, złożoną z kilku równo po sobie następujących rowów strzeleckich. Wojska niemieckie postępują naprzód po obydwóch stronach Ibary w kierunku południowo-zachodnim od Kraljewa. Na południo-zachód od Krusewaca zdobyły one okrąg Alexandrovac. Bułgarzy odrzucili nieprzyjaciela pod Niszem i Aleksińcem na lewy brzeg południowej Morawy. Zastępca szefa sztabu fldm. *von Höffer.*

Na Sybir!

List otwarty do ks. Jerzego Lwowa i Michała Czelnokowa pełnomocników ziemstw i miast.

W petrogradzkim „Głosie Polskim“ pomieszczono list następujący.

W ciężkiej chwili strasznych prób i ciosów losu, które podczas obecnej wojny spadły przedewszystkiem na Polskę, jako na posterunek czołowy Słowiańszczyzny, naród polski ponosi bez szemrania dla interesów ogólno państwowych niezliczone ofiary. Na terytorjum polskiem w ciągu roku powstrzymywany był napór wroga i wszyscy podkreślali specjalne męstwo ludności Polski, która podczas walk pozostawała pod kulami na miejscach w swoich miastach, miasteczkach i chałupach, jak gdyby żywym murem odgradzając pozostałą Rosję od okropności wojny. Lecz kielich cierpień Polski nie był jeszcze pełny W ostatnich czasach uznano za możliwe przymusowe wydalenie całej ludności opuszczonego przez wojska teatru wojny i doprowadzenia go do stanu martwoty. Ziemia doprowadzona do takiego stanu przedstawia obecnie pustynię: zasiewy zniszczone, budynki spalone, drzewa wyrąbane, studnie zasypane, ludzie wypędzeni wraz z inwentarzem. Ginęła odwieczna kultura, ginęło bogactwo narodowe, giną ludzie. Ludzie musieli opuścić rodzinną ziemię, na której z dziada i pradziada siedzieli, i musieli ją ustąpić swemu zaklętemu wrogowi, jak gdyby dla ułatwienia kolonizacji niemieckiej, a sami musieli odejść. Dokąd? Pozostała tylko jedna droga — do Rosji. Poszli drogą daleką, pełną udręczeń, gdyż nic nie było przygotowane na tej drodze męczeńskiej niespodzianej wędrówki narodów. Nasi bracia wygnańcy mrą z chorób, z braku pokarmu i wody, — tracą resztki swego dobytku, znoszą wszelakie cierpienia, a nieraz i poniżenia. Nie wszędzie do wielkiej Rosji dotarła wieść o przymusowem, ze względów interesu państwowego, pozostawieniu przez naszych włościan ziemi rodzinnej, przez naszych robotników — rodzinnych kątów i nie wszędzie był jednakowy względem nich stosunek. Nieraz pytano ich: poco przyszliście, kto was wołał? Jaką gorzką ironją dźwięczały te słowa, w prostocie ducha wygłaszane. Zjazd organizacji polskich pomocy ofiarom wojny, odbyty w Moskwie dnia 8 i 9 sierpnia, polecił nam zwrócić się w osobach Panów do społeczeństwa rosyjskiego. My wiemy, że ta prawda, iż kto z własnej woli lub bez niej złożył wszystko w ofierze na ołtarzu ojczyzny, komu dla dobra państwa odebrano wszystko, ten ma prawo do pomocy państwa, do najszerszej gościnności i opieki całego kraju; wiemy, że ta prawda jest jasna dla narodu rosyjskiego, zarówno jak i dla nas. Lecz prosimy, aby Panowie zrobili wszystko ze swej strony, by naród rosyjski usłyszał z odpowiedzialnych dla niego ust prawdę rzeczywistą o masowem wysiedleniu Polakow, zmuszonych obecnie do szukania ucieczki w Rosji. Wrażliwe sumienie narodu rosyjskiego zrozumie całą okropność sytuacji naszych wygnańców, a mądrość jego pomoże im do pozostania jaknajbliżej ziemi rodzinnej, a nie udawania się na wschód, na daleką Syberję, znajdzie sposoby, aby choć nieco ulżyć w niedoli i cierpieniach, moralnie i materjalnie poprzeć. Będzie to zrobione nie jako jałmużna, nie jako datek zawsze pełnej prawicy, lecz jako nieznaczne odszkodowanie za nieobliczalne ofiary Polski w ciągu tej wojny. Wierzymy, że naród rosyjski zrozumie nasz ból.

Zwracamy się w osobie panów do społeczności rosyjskiej; chcielibyśmy, aby był zrozumiany jeden ból nasz, szczególnie męczący podczas tej wojny, ból z powodu podziału naszego narodu pomiędzy trzy państwa. Nasze sumienie nigdy nie godziło się z tym faktem. W naszych oczach wszyscy Polacy, rosyjscy, austrjaccy i niemieccy, stanowili zawsze jeden naród, i chcielibyśmy, żeby tak na nas patrzał i naród rosyjski. Chcielibyśmy, żeby nasi bracia zakordonowi byli otoczeni atmosferą przyjaźni i zaufania, aby mogli oni zastosować swą wiedzę i pracę, aby, będąc potrzebni Rosji, nie pozostawali bez roboty. Gdy na rubieży nowych stosunków polsko-rosyjskich wspólna praca twórcza obu narodów ma stworzyć nowe formy życia, niechaj uwieńczą się powodzeniem wspólne wysiłki i niech rozlegnie się stanowczy głos rosyjskiej społeczności.

A. Babiański, Ks. Budkiewicz, Wł. Grabski, Wład. Żukowski, J. Kaczkowski, A. Lednicki, H. Święcicki, J. Evert, T. Jasiński. 13 sierpnia 1915 roku.

Odezwa ta potwierdza wymownie obawy, któreśmy oddawna żywili. Na Sybir pchnięte są znowu zastępy wygnańców polskich, tym samym szlakiem, którym przez cały wiek XIX wiedziono „buntowników“ polskich.

Jak straszne musi być położenie tych nieszczęśliwych uchodźców, jeśli ów krzyk rozpaczy wydziera się z ust tak dotychczas powściągliwych, jak pp. Wład. Grabskiego i Wład. Żukowskiego!

„Kurjer Śląski“.

WYZWOLEŃCZY ZEW.

Spękały się wrzeciądza bram!
Przestąpił urągliwy wróg
nieobronny świątyń naszych próg
i świętokradzko wdarł się w chram.

Do najtajniejszch duszy cel,
wpełzając jak plugawy gad,
ohydne swoje piętno kładł
na polskiej szaty jasną biel.

Próżno w niewoli duch się wił,
by ku wyżynom zwrócić lot —
próżno! bo zerwać kajdan splot
już nie starczyło wnętrznych sił.

Gdzież tych rozpaczliwych zmagań kres?
Wciąż składać Molochowi dań
z serca porywów, z duszy drgań?!
Zabraknie wreszcie krwi i łez.

Szara, dławiąca, martwa mgła
wolnego życia tłumi dech —
Rozpętał się szatański śmiech
w podziemnych głębiach — echem gra...

Raduje się szatański huf,
że duch zamiera w piekle mąk,
(czy naród się przyszłości zląkł,
że zamiast czynu łaknie snów?)

Raduje się szatański wódz...
bo kiedy czyn w bezwładzie trwa,
potęga tryumfuje zła:
ducha przełamać zdoła, zmódz.

Na naszem niebie fale chmur
skłębiły się w potworny zwał;
słabo promyczek jasny drgał
spośród pomrocznych, mglistych gór.

Na naszem niebie wczesny brzask
chmurnego świtu zapadł w mrok —
napróżno się wytęża wzrok,
w dal wypatrując słońca łask.

Na naszej ziemi smutny plon,
kiedyż nadejdzie pora żniw?
posiew był krwawy... aże dziw!
aże cmentarny płakał dzwon...

* * *

I nagle jakiś władny zew
snopem promieni rzucił wkrąg!
pośród rejonów chmurnych stref
rozpierzchła się martwoty mgła —
duch żywy wstał z niewoli mąk —
prysnęła przemoc — tryumf zła.
Hejnał w zwycięski rozbrzmiał ton:
ofiarna bohaterów krew
wydała bujny, żniwny plon...

— — — — — —

Bo to był Wyzwolenia zew!

Sylwja Borowska.

żywą intuicję, szukał pilnie, badał załamy gruntu, macał okolicę całą, wreszcie raptem zbliżał się ku nam. I oddział nasz padał na ziemię, kładł się na czarną rolę, roztapiał w nocy, nikł wśród czarnej fali mroków. Gdy światło padało dalej, wstawaliśmy powoli, zabłoceni, zmoczeni, aby znowu ciągnąć nasz krwawy pochód. Jak długo trwała ta beznadziejna wędrówka, godzinę, dwie, wieki całe, nikt z nas nie wiedział, nie starał się nawet dowiedzieć, zobojętnienie, martwota zupełna nas ogarnęła, czuliśmy tylko bezgraniczne zmęczenie i znużenie, spotęgowane przykrem uczuciem zimna, a zimno to przenikało nas wraz z falami deszczu, z mroźnym wiatrem, a rozchodziło się od ubrań naszych przemoczonych i oblepionych błotem. Zatarło się poczucie konieczności pochodu, zapomnieliśmy prawie czemu błąkamy się głodni, przemoknięci i ziębnięci wśród mroków nocy, przestaliśmy czuć grozę niebezpieczeństwa i bliskość Moskali — wszystkie te uczucia bowiem stopiły się w jednem pragnieniu — ciepłego, spokojnego kąta. Ale jeden człowiek czuwał i potrafił jeszcze skupić naszą energję i naszą wolę — tym człowiekiem był Piłsudski, i szliśmy dalej, poruszani jego wolą, jego nakazem. Noc stawała się coraz ciemniejsza, coraz bardziej ponura, wiatr wył dziko, jakby nam już grał przygrywkę sybirskich huraganów, czasami zamajaczyły nam niejasne kontury wiejskich chat, czasami doszło uszów naszych szczekanie psa. zresztą świat jakby wymarł w około i wśród tej nocnej zawieruchy my tylko — błąkające cienie. Naraz wśród nieprzeniknietych ciemności, rozległ się ostry strzał karabinowy, który zabrzmiał wśród tej złowrogiej ciszy jak fanfara, wojenna. Nasze nerwy drgnęły, kurczowo ścisnęliśmy karabiny, aby bagnetami torować sobie drogę i stojąc nieruchomo, jakby nagle zaskrzepli — czekamy. Strzał był jeden, pojedyńczy, powtórzony przez echo wydał się nam dziesięciokrotny, potem cisza nastąpiła, cisza strasznie ciężka, w której słyszeć nam się zdawało bicie serc własnych, tętent galopującej konnicy, w głos biegnącej piechoty. Cisza — czekamy, a nagle spokojny, zawsze raźny głos Piłsudskiego, szeptem, wyraźnie wymawia „Belina naprzód“, a szept ten wśród tej grobowej ciszy jest tak ostry, wyraźny, że każdy z nas go słyszy. Przesuwa się koło mnie cień jakiś i znika w cieniach nocy. I znowu cisza — czekamy, lecz coraz ciszej, staramy się wzrokiem przebić opary nocy, strachem przeczuć zdradę i zgubę, jaką nam ta noc głucha niesie. I znowu raźny, spokojny głos Piłsudskiego, przytłumionym tonem daje rozkaz „Naprzód“. Ruszamy i ranek zastał nas pod murami Krakowa. A tych dni, nocy parę dźwięczały bez przerwy po całej linji telefony austrjackie z zapytaniem — „gdzie jest Piłsudskiego oddział“. Miano nas za straconych i jako takich witał nas Kraków.“

Tu zerwał się głos Komendanta, myśmy słuchali w skupieniu, przeżywając te chwile grozy i niepewności, gdzie rozstrzygał się los garstki żołnierzy polskich. Myśmy słuchali i wstawały przed nami wspomnienia tych ciężkich dni listopadowych, gdy ofenzywa rosyjska biła o mury starego Krakowa, gdy serca drżały o los ostatniej ostoi polskości!

Komendant jakby rozpamiętywał dopiero co przeżywane wspomnienia, zaczął półgłosem mówić dalej, więcej do siebie jak do nas.

„Różne były chwile w tej Kieleckiej ziemi. Pamiętam, raz dziwnie było koło nas chudo, a w dodatku posłany do sąsiednich wsi po zakup jedzenia patrol powrócił z niczem. Głód dokuczał, więc zruciwszy pychę z serca, wybrałem się sam z podoficerem na poszukiwanie żywności. Po długiem chodzeniu, zdobyłem nareszcie ogromny bochen chleba, który niosę z tryumfem, śpiesząc do swych żołnierzy, bo wieczór już zapadł. Wtem spotykam jakiś oddział jadący naprzeciwko i widzę na przedzie nachyloną postać, przyglądającą mi się bacznie, a której z powodu mroku poznać nie mogę, wkrótce słyszę dobrze znajomy głos, pytający mi się, co ja robię po nocy. Poznawszy brygadjera, zbliżam się szybko, właśnie w chwili gdy Piłsudski wstrzymuje konia i z pod gęstych brwi obserwuje mnie bacznie „Co Ty niesiesz pod pachą“ pyta. Dumny ze zdobyczy, niebacznie, w milczeniu pokazuję zdobyty bochen chleba. Na ten widok Piłsudski jakby się zawahał, wreszcie rzecze: „Daj mi kawałek“. Skwapliwie odciąłem kromkę, lecz wkrótce o to samo poprosił Sosnkowski, potem inni, wkrótce chleb mój zniknął zjedzony przez sztab. Wróciłem do swoich i zamiast wieczerzy powiedziałem im: „Chopcy zdobyłem chleb, ale brydadjer był głodny, więc mu chleb oddałem. I te słowa starczyły— Tak różne chwile przeżywaliśmy.“

Spuściliśmy oczy, żal i wstyd ścisnął nas za gardło. O Ty ziemio Polska, co nie masz chleba dla swych żołnierzy, o Ty ziemio Polska, co otaczałaś słodkiem miłosierdziem wojsko cara, a skąpisz ciepłej odzieży legjoniście polskiemu, czyś Ty warta zmartwychwstania.

H. Szeliga.

Z wszechnic polskich.

W Warszawie Rektor uniwersytetu, dr. Brodziński, ogłosił, ze uniwersytet zostanie uroczyście otworzony 15 listopada. „Uniwersytet w Warszawie — tak pisze rektor — otwiera swoje podwoje dla pragnącej nauki młodzieży. Językiem wykładowym i urzędowym uniwersytetu jest język polski. Widomem znamieniem przekazanej tradycji jest herb i pieczęć starego królewskiego uniwersytetu, który przyznano na nowo do życia powołanemu uniwersytetowi.

Zadaniem uniwersytetu warszawskiego jest pielęgnować naukę, niezależnie od partji i popierać ją przez smodzielne prace i badania. Ma on dalej kszałcić w ogólnych i szczególnych naukach młodzież dla zawodów, dla których wyższe naukowe wykształcenie jest potrzebne lub pożyteczne...

Zapraszając młodzież, ażeby wstępowała do nowego, po wielu latach znowu otwartego uniwersytetu, wzywam ją do przechowywania tradycji starej Szkoły Głównej, do wytrwania w pracy nawet w najcięższych warunkach, do ufności do kierowników uniwersytetu i miłości do znowu uzyskanej Alma mater.

Podobne wezwanie wydał również rektor politechniki

Wręczenie nominalne urzędowych dziekanom poszczególnych wydziałów uniwersytetu i politechniki w Warszawie nastąpiło d. 9 b. m. w godzinach popołudniowych. Dokonał tego osobiście kurator obu wyższych uczelni z ramienia władz. B. hr. Hutten-Czapski.

Urzędy dziekanów otrzymali kandydaci przedstawieni przez Wydział Oświecenia:

w uniwersytecie: prof. Adam Antoni Kryński na wydziale filozoficznym, prof. dr. Leon Kryński na wydziale lekarskim i prof. Jan Lewiński na wydziale przyrodniczo-matematycznym;

w politechnice; prof. Henryk Czopowski na wydziale inżynierji budowlanej i rolnej, prof. Józef Dziekoński na wydziale architektonicznym, prof. Tadeusz Miłobędzki na wydziale chemicznym i prof. Stanisław Patschke na wydziale mechanicznym.

Kandydat na dziekana wydziału prawnego, p. A. Parczewski jest nieobecny w Warszawie.

Z Uniwersytetu Jagielońskiego. Do dnia 16 z. m. zapisało się na Uniwersytet 1112 słuchaczy i słuchaczek; z tego na teologję 96, prawo 413, medycynę 203, filozofję 400. Wśród zapisanych jest kobiet 269; z tego na medycynie zwyczajnych słuchaczek 63, na wydziale filozoficznym zwyczajnych 165, nadzwyczajnych 41. Po dniu 16 października odbywały się dodatkowe wpisy, tak, że do dnia dzisiejszego liczba ogólna słuchaczy i słuchaczek doszła do 1300.

Z Uniwersytetu lwowskiego. Dokonane z końcem października b. r. na rok akademicki 1915 — 16 wybory przedstawicieli władz akademickich i członków senatu akademickiego Uniwerytetu lwowskiego dały wynik następujący: Rektorem wybrany ponownie prof. dr. Kazimierz Twardowski. Dziekanami również ponownie wybrani: na wydziale teologicznym ks. prof. Adam Gerstman, na wydziale prawa i umiejętności politycznych radca dworu prof. dr. Władysław Abraham, na wydziale lekarskim prof. dr. Henryk Halban, na wydziale filozoficznym prof. dr. Stanisław Tołłoczko. Delegatami kolegjów profesorskich do senatu akademickiego na okres trzechletni wybrani: ks. prof. Stanisław Narajewski (ponownie) z wydziału teologicznego, prof. dr. Kamil Stefko z wydziału prawa i umiejętności politycznych, prof. dr. Jan Raczyński z wydziału lekarskiego, prof. dr. Stanisław Zakrzewski (ponownie) z wydziału filozoficznego.

Cierpienia naszych wychodźców w Rosji.

Delegat „Rady opieki nad jeńcami słowianami“, p. Niziński, zamieszcza w „Birżewyja Wiedomosti“ następujące informacje:

„Kończąc swą misję co do jeńców słowian, przed powrotem do Petersburga nie mogę doczekać się chwili, aby krzyczeć po całym Petersburgu o tych okropnościach, których byłem świadkiem po kilka razy na dzień na stacjach, gdy przybywały pociągi z wygnańcami. Oprócz wody, niczego na stacjach nie było. Władze kolejowe i lud mieszają wygnańców z jeńcami. Karmią ich raz na dzień i nie do syta, pieniędzy nie dają ani grosza, we wszystkich oknach i szczelinach wagonów towarowych widać gołe ciała, masa chorych, brudnych, pełno robactwa. Wagony bez stopni, ani wejść do nich, ani wyjść z nich nie można. Wygnańców łomżyńskich wieziono od st. Wołkowyszki w ciągu 6 dni na platformach bez dachu, podczas nieustającego deszczu, połowa z nich rozchorowała się. Na zapytanie moje, dokąd jedziecie, odpowiadali; nie wiemy. Czy macie chleb? — niema, dzieci płaczą, chcą jeść. W Orenburgu i Samarze na wszystkich rogach ulic stoją tłumy wygnańców, przeważnie Polaków i żebrzą. Na stacji Czelabińsk stoją całe pociągi z wygnańcami na kwarantanie wobec masowych zasłabnięć od wody surowej i tanich ogórków. Pod Troickiem stoją pociągi na linji z tej samej przyczyny. Serce pęka, gdy się widzi te obrazy i sceny. W Orenburgu widocznie niema żadnej pomocy dla wygnańców Polaków. Kolonistów niemieckich i żydów spotykają na dworcu rodacy, z Polaków niema nikogo, oprócz 2—3 jeńców, cywilnych, którzy nie bacząc na strach przed policją, usiłują udzielić pomocy nieszczęśliwym“.

BOCIAN

(Bajka).

W bajce czasem uchodzi nawet banaluka,
W tem jeno sztuka,
Żeby w małej sensu szczypcie
Była jakaś nauka.
Nad brzegiem Nilu, w Egipcie,
Chodził bocian poważnie, poszukując jadła.
A że dzień był gorący
I słońce paliło srodze,
Senliwość go napadła,
Więc bocianisko, tak jakoś nie chcący,
Stanąwszy na jednej nodze,
Zadrzemało. Pewny jestem,
Że zasnąłby na wieki,
Gdyby nie był zbudzony zdardliwym szelestem.
Otworzył senne powieki
I o nieba! Spojrzy w prawo.
— Lew paszczą zieje krwawą!
Spojrzy w lewo: tam do czarta!
Tuż paszcza krokodyla straszliwie otwarta!
Widzi Bocian, sprawa krucha:
Niema innego wyboru,
Tylko przyjdzie zginąć wewnątrz brzucha,
Jednego lub drugiego potworu.
Wtem wspomina nagle,
Że ma skrzydła, więc rozwija
Skrzydeł żagle
I bez zwłoki
Fajt w obłoki!
Tymczasem jedna i druga bestja
Z rozpędem skoczą ku sobie.
Zszczepiły się dwie paszcze straszne, chciwe obie.
I nuż gryść się wzajemnie, aż chrzęszczą kości.
Chrapią gardła w zawziętości,
Słychać zębów zgrzyt, ryk dziki,
A krew czerwonym ruczajem
Płynie z tej i owej strony.
Póty się gryzły, walcząc, zapaśniki,
I tak się żarły nawzajem.
Aż w końcu z bestji tylko zostały ogony.
Co zobaczywszy bocian pod obłokiem,
Spuścił się śmiało.
I nad Nilem chodzi znów poważnym krokiem.
Jak gdyby nic się nie stało.
Czytelniku, bracie!
Z tej bajki jasny morał masz, jak na łopacie.
Naprzód, jeśli dbasz o skórę,
Nie drzemaj wtedy, kiedy czuwać trzeba:
A powtóre:
Jeśli się zdarzy niekiedy,
Że ześlą na cię nieba
Nie jedną, ale naraz dwie, albo trzy biedy,
Które ot... ot cię pochłoną,
Bo z nich, zdasię, wyjścia niema,
W takich chwilach krzep twe łono,
Niech się go rozpacz nie ima,
I zamiast łamać pięście,
Schylając łeb korny pod ciosów obuchem,
Rozwiń skrzydła, wzbij się duchem,
Bądź wyższym nad twe nieszczęścia
I nad tych, co je przyczynią!
Gdyż, powiem ci bracie do ucha:
— Niedola — dzielnych mistrzynią!
Zważcie nieszczęśni,
Kto niema dosyć sił odpornych w mięśni,
Niech wytęża siły ducha!...

„Ziemia Lubelska“.

Z Jenerał-Gubernatorstwa.

W dniach 16, 19 i 23 listopada J. E. Jenerał-Gubernator w Lublinie nie będzie udzielał audjencji.

W dniu 24 listopada, odbędzie się sesja gubernialna w Lublinie, w czasie której będą udzielane audjencje osobom prywatnym.

J. E. Jenerał-Gubernator wojskowy w Lublinie postanowił odbywać w każdym miesiącu, w dawnych miastach gubernialnych sesje urzędowe, w czasie których będzie przyjmował prośby i zażalenia oraz zgłaszające się deputacje.

W Radomiu dla obwodów dawnej gub. Radomskiej odbędzie się pierwsza sesja w budynku po-gubernialnym dnia 22 listopada b. r Audjencje osób prywatnych zgłaszać należy pomienionego dnia u osobistego adjutanta J. E. albo przed tym dniem u Komendanta Obwodu Audjencje odbywać się będą od 9—12 przed poł. i 2—5 p. p.

Dla ruchu osobowego pomiędzy Królestwem a Galicją utworzono obok dwuch poprzednio ustniejących (Szczakowej i Krakowie) urzędów winy paszportów dwa nowe urzędy w Radomiu i we Lwowie.

Z MIASTA.

Z Komisji Szkolnej. Wobec wypełnienia kompletu słuchaczów na 4-ro miesięczne Kursa pedagogiczne zapis został zamknięty. Druga serja wykładów z dziedziny pedagogiki rozpocznie się po świętach Bożego Narodzenia.

Wieczór artystyczny na rzecz Szkoły handlowej żeńskiej, jak zapowiadaliśmy, odbędzie się d. 14 b. m. w niedzielę w sali Komisji Szkolnej przy ul. Skaryszewskiej № 17. Program urozmaicony składają: odegrana przez amatorów jednoaktowa sztuka „Preludjum Szopena“ i żywe obrazy z deklamacją, illustrującą symboliczne znaczenia obrazu. Obrazy w cyklu sześciu będą wiernem odtworzeniem obrazów Jacka Malczewskiego p. t. „Zatruta studnia“ Szczegóły bliższe w programach. Początek o godz. 8-ej wieczorem. Bilety nabywać można w drukarni „J. K. Trzebiński“.

Odczyt. W dniu 15 b. m. wygłosi odczyt mecenas Tadeusz Wędrychowski, w sali Komisji Szkolnej przy ul. Skaryszewskiej № 17. Odczyt p. t. „Uniwersytet jako ognisko kultury, a Uniwerzytet warszawski“, wygłoszony będzie z powodu przywrócenia Uniwersytetu ludowego.

Z Wystawy. Po zamknięciu Wystawy r. 1772—1915 obliczono, że zwiedziło Wystawę osób 1950, w tem 637 młodzieży, Na odczyty sprzedano biletów 609 — w tem 97 dla młodzieży. Komitet Wystawy za naszem pośrednictwem składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy przez użyczenie eksponatów przyczynili się do zorganizowania Wystawy.

Szpital dla legjonistów w Kozienicach. Od lekarza legjonistów z kompanji, przebywających obecnie w Kozienicach, dowiadujemy się, że niezbędnem jest urządzenie na miejscu choćby najskromniejszego szpitalika, gdyż wśród blizko tysiąca ludzi zawsze znajdzie się kilkunastu potrzebujących troskliwej opieki lekarza i sanitarjuszy. „Liga Kobiet w Radomiu“, pragnąc dopomódz lekarzowi do utworzenia szpitalika choćby na kilkanaście łóżek, zabiega o przygotowanie pościeli i niezbędnych sprzętów gospodarczych, gdyż zniszczone miasteczko Kozienice dostarczyć tego nie może. Potrzeba więc: kubłów, miednic, saganów, rondli, trochę talerzy, kufelków, łyżek, łyżeczek, widelcy, noży. Pożądana jest też bielizna pościelowa szlafroki i ręczniki. Ktoby miał przedmioty te zbywające, dobrze uczyni ofiarowawszy je na cel powyższy, z wdzięcznością przyjmie je „Liga“ w swym lokalu Trawna 6. Pośpiech pożądany, gdyż trzeba wszystko zgromadzić do wtorku.

Delegaci. Na delegatów do centralnego Komitetu obywatelskiego w Lublinie wybrano pp. Marjana Arkuszewskiego, Tadeusza Bielskiego, Henryka Dembińskiego i Józefa Świerzyńskiego.

Fotograficzne zdjęcia sal Wystawy 1772—1915 dopełniła tutejsza firma fotograficzna Lux“ z zupełnem powodzeniem. Fotografje doskonale wyszły i stanowią miłą pamiątkę z wystawy.

Nowa spółka. Dowiadujemy się, że w Radomiu zawiązuje się nowa spółka hodowli królików rasowych na mięso i futra. Króliki zarodowe mają być sprowadzone z Wiednia. Nowemu przedsiębiorstwu należy życzyć rozwoju, choćby ze względu, że mięso staje się coraz droższem, a futer niezadługo zabraknie zupełnie.

Cukier. W tych dniach spodziewany jest znaczny transport cukru, co powinno wpłynąć na obniżenie jego cen.

Ogólne zebrania. W dniu 3 i 4 grudnia odbędą się w mieście ogólne zebrania Towarzystwa rolniczego i Spółki rolnej.

Oddział pocztowy. Czynią się starania o otwarcie oddziału pocztowego w Skaryszewie.

Zakaz wypłat i obowiązek zgłaszania długów w stosunku do państw nieprzyjacielskich. Zarządzeniem Naczelnego Wodza Armji z dnia 23 kwietnia 1915 r. (Dz. rozp. c. i k. zarządu wojskowego w Polsce Cz. III Rozdział 10) zabroniono uskuteczniania jakichkolwiek wypłat na rzecz osób przynależnych do państw nieprzyjacielskich, które w obrębie tych państw mają stałe miejsce zamieszkania.

Każdy dłużnik, mający uiszczać wypłaty na rzecz odnośnych osób, jest obowiązany w razie, jeżeli chodzi o kwotę, wynoszącą przynajmniej 200 rubli, 500 koron, 500 franków lub 20 funtów, zgłosić swą wierzytelność w ciągu dni 14 w Komendzie Obwodowej.

Zgłoszenie ma zawierać imię i nazwisko, tudzież adres wierzyciela i dłużnika, kwotę dłużną, oraz podstawę prawną roszczenia.

Postanowienia te nie odnoszą się jednak do owych dłużników, którzy na obszarach Polski, zajętych przez wojska austrjacko-węgierskie lub niemieckie, mają miejsce zamieszkania.

Na rzecz wierzycieli zamieszkałych na obszarze okupowanym można zatem i nadal wypłaty uiszczać.

Wydany przez rząd rosyjski zakaz wypłat na rzecz przynależnych do Austro-Węgier, Niemiec i Turcji został powołanem rozporządzeniem zniesiony.

Słuszna uwaga. Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy w sprawie zmiany nazwy ulic co następuje: „Ponieważ w Radomiu istnieją już Marjackie i Marjackie Górki, przeto projekt zmiany nazwy ul. Michałowskiej na Marjacką jest niewygodny dla Radomia, gdyż na tem tle powstawać będą stale pomyłki. Proponuję więc, aby ul. Michałowską nazwać ulicą *Panny Marji*".

Sądzimy, że uwaga ta jest zupełnie słuszną, i o ile sprawa zmiany nazw nie jest przesądzoną, warto dla wygody mieszkańców, a nawet dla pięknego brzmienia proponowanej nazwy — myśl naszego czytelnika wziąć pod uwagę.

Składka na kapustę dla Ochrony III. Pani K. Domańska, pragnąc zaopatrzyć ochronę w kapustę na zimę, zainicjowała wsród znajomych składkę, by osiągnąć sumę potrzebną na zakup 5 kóp kapusty. Następujące osoby przyczyniły się do utworzenia funduszu rb. 15 kop. 20: K. Domańska rb. 6 kop. 10; służąca Józefa kop. 10; Machnicka, Halina i Zbyś Karlińscy kop. 25; J. Rudzki rb. 3; p. Cz. kop. 30; E. S. kop. 50; W. K. rb. 1; W. rb. 1; W. B. kop. 50; W. K. kop. 30; I. J. rb. 1; Jędrzejowa kop. 30; L. kop. 30; W. T. kop. 50.

Dobra wola jednej osoby bez niczyjego uszczerbku zaopatrzyła w kapustę instytucję wychowawczą. Do naśladowania.

Niebezpieczna pułapka. Około dawnego gmachu banku państwa obluzowała się tafla chodnika, chwiejąc się na dwie strony. Stało się to przyczyną wypadku, któremu uległa p. S. obywatelka ziemska z okolicy, gdyż upadłszy złamała rękę w dwuch miejscach.

Ofiary. Na woreczki gwiazdkowe dla legjonistów bezimiennie rb. 3.

Dla uczczenia pamięci po zmarłym koledze ś. p. A. Stańczaku, wychowańcu W. K. H. im. Zielińskiego w Warszawie, na fundusz ciepłej odzieży dla naszych braci Legjonistów, którzy po ulicach chodzą w letnich kurteczkach przy nadchodzącej zimie składa rb. 1 J. Kar...

W rocznicę trzynastą śmierci ś. p. Teresy z Jaroszewskich Bełczyczkowskiej składają dla najbiedniejszych do uznania redakcji rb. 5 prawnuki Jadziunia i Zygmuś Chruściccy.

Z KRAJU.

Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następujące wezwanie:

„W Krakowie istnieje „Przytulisko weteranów z r. 1863/4" (Dom inwalidów), utrzymujące znaczną liczbę starców, z których najmłodszy liczy 72 lata życia.

Pół wieku ubiegło od czasu, kiedy przelewali krew za Ojczyznę, wielu zaś z nich dźwigało kajdany wśród śniegów i lodów Sybiru. Obecnie zniedołężniali, niezdolni do pracy, dogorywają w Przytulisku.

Fundusze na ich utrzymanie, pochodzące z darów Wydziału krajowego, od Rad gminnych i powiatowych i różnych instytucji, z powodu wojny przestały napływać i są na wyczerpaniu.

Nadchodzi zima. Brak opału, ciepłej odzieży i żywności. Starcy otrzymują tylko dwa razy w tygodniu po 15 dekagramów mięsa. Niezadługo zabraknie dla nich wszystkiego i będą zmuszeni iść żebrać na ulicach, jeżeli rodacy nie wesprą „Przytuliska".

Nie wolno nam dopuścić, aby ci, którzy walczyli i cierpieli za naszą świętą sprawę, mieli ginąć z głodu i zimna.

Rodacy! Wedle możności Waszej składajcie datki, które upraszamy przesyłać albo na ręce podpisanego wiceprezesa „Przytuliska" p. Stanisława Krzyżanowskiego w Krakowie ul. Pijarska 5, albo też do Administracji którego z dzienników Krakowskich."

Z Lubelskiego. Z zniszczonych przez uciekających Moskali krajów polskich najcięższy los spotkał Chełmszczyznę. Wprawdzie już w Lubelskiem spotyka się co krok spalone chałupy, poszarpane pociskami armatniemi drzewa, ale zniszczenie nosi charakter sporadyczny. Oznaki systematycznego niszczenia występują dopiero na wschód od Lublina: Osada Piaski jest prawie w dwóch trzecich spalona, Siedliszcze spalone całkowicie, Pawłów nie istnieje zupełnie, został bowiem doszczętnie spalony (nawet kościół zrujnowany). Połowa dworów w tej okolicy zrujnowana. Chełm nie ucierpiał wcale. Za Chełmem jednak zaczyna się obraz okropnego spustoszenia, który ciągnie się aż do Tyszowiec. Tu cała miejscowość jest jakby potargana: wywrócone drzewa, zburzone chałupy, na drogach porozbijane wozy i ogromne doły wyryte granatami spotyka się na każdym kroku. Tuż przy szosie i gościńcach leżą trupy końskie, niewystrzelone pociski moździerzy „30. 5 cm. Ale najokropniejsze wrażenie sprawia pustka naokoło: od Raciborowic (spalonych prawie zupełnie) aż do Moniatycz, na przestrzeni kilkunastu wiorst spotkaliśmy tylko jedną błąkającą się kobietę, która wracała z targu w Hrubieszowie. Chałupy opuszczone z oknami bez szyb, odór rozkładających się trupów końskich i jak powiadają nawet ludzkich dolatujący z lasów, biegające po zgliszczach zdziczałe koty (jedynie żywe stworzenia, które tu zostały); szczerniałe i zbutwiałe już zboża na pniu — wszystko to przedstawia obraz okropny, ponury, niezatarty. Dopiero w Moniatyczach zobaczyliśmy ogień w chatach, usłyszeliśmy szczekanie psów, które wydało się czemś blizkiem, przyjacielskiem po tej parogodzinnej podróży wśród królestwa śmierci. Hrubieszów nie zniszczony, chociaż do miasta wpadło kilkadziesiąt pocisków rosyjskich z za Bugu, za Hrubieszowem znowu ten sam obraz zniszczenia, co i koło Moniatycz. Terebin spalony doszczętnie, ocalała tylko cerkiew, ludzi niema; w ciągu całej drogi aż do Tyszowiec nie widzieliśmy ani jednej krowy, ani konia, ani kury... Dopiero w Tyszowcach zaczyna się życie mniej więcej normalne. Tu Rosjanie przechodzili bardzo pospiesznie i nie zdążyli nic spalić, bitew większych nie było również. Krasnystaw — szczególniej centrum tego miasta — spalony jeszcze w przeszłym roku i dotychczas wcale się nie odbudował. Pomiędzy Krasnymstawem i Piaskami znowu ślady dużych bitew przeszło— i tegorocznych. Wszędzie widać las krzyżów, rowy strzeleckie, zagrody druciane... wszędzie po drogach spotyka się tabory wracających, przeważnie z pod Kobrynia, wygnańców naładowane sprzętami domowymi, pierzynami i dziećmi, częstokroć chorymi na cholerę i dyzenterję, wozy ciągnione przez ledwie idące szkapiny często krowy a czasem matki i ojców wygnanych przez armię „Wielkiej Rosji" rodzin. Dążą ci ludzie do swojej ziemi, do swojej ojcowizny zastając tam przeważnie tylko zgliszcza.

Ludność. Stosując, nakaz ewakuowania całej ludności z terenu opuszczonego przez wojska rosyjskie— gnały one przed sobą dziesiątki tysięcy rodzin, część których powraca obecnie z pod Kobrynia, Pińska i t. d. w Chełmszczyźnie, gdzie ewakuacja była szczególniej ostro przeprowadzona, nieznaczna tylko część ludności zdołała zostać się na rodzinnym zagonie, wbrew przymusowi wygnania. Byli to prawie wyłącznie Polacy, garnący się do kościoła katolickiego i miejscowych księży — element ludności najlepszy, najwięcej wytrwały i społecznie karny. Ci, co czuli się najbardziej związani z ziemią rodzinną, albo zdołali się osiedlić na miejscu, albo korzystali z pierwszej trafiającej się sposobności, żeby wymknąć się z powrotem do swoich siedzib; ludność prawosławna, prowadzona przez popów, prawie cała opuściła kraj, tak że są gminy, w których pozostało 15—25% mieszkańców; są to przeważnie gminy rusińskie. Ludność żydowska nie była wyganianą zagranicę kraju, natomiast była w granicach kraju przeganiana z miejsca na miejsce, skutkiem czego większe miasta, jak Chełm i Hrubieszów stały się przytułkiem żydów z okolicznych miasteczek pomniejszych. Ewakuowanie większych miast było niewykonalnem: to też miasta nie są wyludnione. Tylko t. zw. inteligencja miejska często nawet nie przynaglana do wyjazdu: lekarze, adwokaci itd. opuściła kraj razem z Rosjanami. Około połowy ziemian też wyemigrowało do Rosji.

Rolnictwo w Lubelskiem. Wedle zebranych na miejscu informacji stan rolnictwa w różnych stronach Królestwa bardzo rozmaity — najgorzej przedstawia się w wschodniej połaci Lubelszczyzny i w Chełmszczyźnie. W okolicach Garwolina, Ryk i Lublina rolnikom udało się przeważnie zebrać zboże z pól (część zboża została zniszczona przez przeciągających tą drogą wygnańców jeszcze w sierpniu) i dokonać zasiewów, często w obawie przed ewentualną rekwizycją zboża o jakie dziesięć, czternaście dni wcześniej, niż normalnie. W powiecie chełmskim i hrubieszowskim nietylko o dokonaniu zasiewów, ale chociażby o całkowitem zebraniu tegorocznego plonu marzyć nawet nie można było, a to przedewszystkim skutkiem braku ludzi. W szczególnie krytycznem położeniu znalazła się wskutek tego większa własność, bowiem tam nawet gdzie została się służba dworska i parobcy, wolą dziś pracować na polach włościańskich opuszczonych przez gospodarzy. Drugim powodem był brak inwentarza.

„Komendy austrjackie wydały szereg zarządzeń w sprawie sprzętu pól, a przedewszystkiem wydały rozkaz, żeby 1/3 zebranego na cudzych polach ziarna była oddana zbierającemu, 2/3 zaś były złożone w specjalnych magazynach zbożowych, z zapasów których mogliby korzystać powracający gospodarze oraz bezrolni. Akcja ta została przeprowadzona przy współudziale Komitetów obywatelskich gminnych. W każdym razie zebrano tyle zboża, że wystarczy na zimę i na zasiewy wiosenne dla pozosłałej na miejscu ludności. W powiatach tomaszowskim, zamojskim i krasnostawskim zebrano wszystko. W tych powiatach ocalało też stosunkowo dużo bydła. Władze austrjackie przeprowadzają teraz zasadę, że od rekwizycji musi być zwolniona ostatnia krowa. Sprawa zasiewów wiosennych prawdopodobnie w jakiś sposób wstanie rozstrzygnięta po porozumieniu się Komitetu obywatelskiego z władzami. Z dotychczasowych pertraktacji wynika, że Komitety obywatelskie będą mogły dostać od wojska konie dla dokonania robót wiosennych, w majątkach większych — jeńców, wreszcie mogą być sprowadzone na wiosnę pługi parowe z Austrji. Sfery ziemiańskie bardzo posymistycznie patrzą w przyszłość i prawie jednogłośnem jest twierdzenie, że wcześnie niż w 2 lata po ukończeniu wojny gospodarstwa ich nie będą doprowadzone do porządku; w tych miejscowościach, gdzie w tym roku zasiewów dokonać nie będzie można, do wszystkich klęsk dodać należy wyjałowienie ziemi, skutkiem braku stałego nawożenia, koniecznego dla miejscowej gleby.

Szanownych naszych prenumeratorów uprzejmie prosimy o regulowanie przedpłaty za kwartał IV.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca: Szczęsny Jastrzębowski. Za pozwoleniem cenzury wojennej. Druk „J. K. Trzebiński"-Radom.